

zaPAU

O punktach i popularyzacji

Byłem niedawno na dosyć poważnym zebraniu. Kilkanaście osób, wśród nich profesorowie kilku szanowanych polskich uczelni. Posiedzenie jak posiedzenie – trzeba było wysłuchać paru informacji, przedyskutować kilka problemów i podjąć odpowiednie decyzje. W trakcie przerwy zajrzałem do poczty elektronicznej; znalazłem tam informację, że przyjęto mi artykuł w „Fizyce w Szkole” (FwS). Ucieszyłem się. Lubię jak mi coś publikują, zwłaszcza jeżeli z publikacją związany jest pewien ruch na koncie. Nawet jeżeli suma umożliwia jedynie zakup kwiatka i drobiazgu z nie najszlachetniejszego metalu dla żony.

Ponieważ przerwa była przeznaczona na obiad, więc dogoniłem resztę towarzystwa i ... pochwaliłem się powyższą informacją. – „Ile punktów?” – „Zero” – odpowiedziałem. – „Tępię tego rodzaju aktywność” – ustąpiłem od jednego z kolegów, dyrektora instytutu w jednym z uniwersytetów. – „Od pracownika wymagam w ciągu czterech lat przynajmniej trzech 30–40-punktowych artykułów. A w ogóle to popieram udział w dużych korporacjach gwarantujących wysoką i regularną punktację”

W pewien sposób zgadzam się z powyższym poglądem kolegi. Zawsze uważałem wyższe uczelnie i inne „instytucje kultury” za miejsca tworzenia kultury narodowej. Po prawdzie nie widzę zbyt istotnej różnicy między uniwersytetem, instytutem naukowym muzeum czy teatrem albo filharmonią. Wszystkie te i podobne instytucje – w moim pojęciu – powinny tworzyć i rozwijać szeroko pojętą kulturę narodową. I, odpowiednio do swojej specyfiki, powinny mieć odpowiednio dużą „produkcję”. W przypadku typowego akademickiego instytutu oznacza to punkty za publikacje. Ku oburzeniu niektórych uważam, że „przydział” studentów powinien być skorelowany z punktacją. Mówiąc prosto: sądzę (może się mylę; nie gram na skrzypcach), że nie można nauczyć mistrzowskiej gry na skrzypcach, samemu nie grając przynajmniej „prawie mistrzowsko”. I uważam, że tak samo jest w każdej dziedzinie. Nie jestem więc przeciwnikiem punktów. Zgadzam się, że w obecnym systemie punktacji jest dużo degeneracji, ale usunięcie punktacji szybko prowadziłyby do tego, że walka o finanse sprowadziłaby się do licytacji w autoreklamie (znam dziedziny, w których tak właśnie jest!). Dlatego sądzę, że punktacja i skorelowane z nią finansowanie są dobrym rozwiązaniem, a ogólnie niskie finansowanie nauki jest skutkiem bardzo niskiej wyceny nauki przez Polaków, i w związku z tą niską oceną decydenci nie widzą powodów, by zwiększać finansowanie. Po prostu polityk zainteresowany jest przede

wszystkim (w Polsce chyba wyłącznie) „kartką wyborczą” i nie kiwnie palcem w bucie, jeżeli nie zwiększy to jego szans wyborczych. Tym samym finansowanie czegoś, co ma niską ocenę wyborcy, jest z tego punktu widzenia czynnością wręcz samobójczą. Dlatego z jednej strony rozumiem kolegę Bartka – odpowiednia liczba punktów to finansowanie. Ale z drugiej rozumiem i polityka.

Tekst ten zacząłem pisać we wtorek, dzisiaj jest środa następnego tygodnia. Dostałem już ostatni numer FwS i przejrzałem, co zawiera. Z pewnym żalem zauważyłem, że nic zachwycającego, a i mój własny artykuł ma charakter „kowalskiej roboty”. Nie przyłożyłem się nadmiernie, choć inni zrobili chyba jeszcze gorszą robotę. Nauczyciel, przejrzawszy czasopismo na pewno się nie zachwyci. Nic dziwnego. Przy niechęci na uniwersytetach do publikowania w takich czasopismach, piszą w nich ci, którzy odczuwają taką potrzebę (czy wręcz robią to „w zastępstwie” poważnych artykułów – co słusznie warto tępić). Z mojego punktu widzenia to korzystne – przy niewielkim nakładzie pracy czasem coś się ukaże i jeszcze do tego zapłacić parę groszy. Gdyby pisali ci najwybitniejsi, to byle co by nie przeszło i może nawet trzeba by zapłacić za druk. Ale za to czytelnik czasopisma popularnonaukowego otrzymywałby wartościowe teksty i jego szacunek do polskiej nauki by rósł. A za szacunkiem pewnie poszłoby i finansowanie. Dlatego znowu byłbym skłonny podarować ten kwiatek i drobiazg z mało szlachetnego metalu.

Oczywiście nie twierdzą, że braki w popularyzacji to główna przyczyna niskiego szacunku dla nauki. Ale jakiś udział w marnym finansowaniu ten mechanizm ma. Warto podkreślić, że nie chodzi o mocne zaangażowanie naukowców w popularyzację. Jeden popularny tekst na dziesięć czy dwadzieścia „normalnych” publikacji to byłoby aż za dużo. Gdyby na tym rynku pojawiła się silna konkurencja, to teksty pisane na podstawie rewelacji sprzed ćwierć wieku nie miałyby racji bytu. Tym bardziej, że gdzie indziej jednak jest inaczej. W „Świecie Nauki” czy w „Sky&Telescope” trafiamy na teksty ludzi ze strefy noblowskiej. Podobnie z książkami popularnymi, których zawartość często wzbudza szacunek u czytelnika. W dzisiejszym medialnym świecie to, czego nie ma w mediach – w ogóle nie istnieje. Z tego to zdania dla przeciętnego Kowalskiego wynika, że polska nauka w ogóle nie istnieje. I pewnie dlatego polityk uważa, że nie warto jej finansować.

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie, Chorzów

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrzumiński, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.